WICI WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK III | WIELKOPOLSKA MARZEC 1933 | NR. 3 (18)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI | Redaktor: MARJAN TURWID

ZAPISKI RODZINY O JANIE KASPROWICZU

Słuchając kilkakrotnie opowiadań bliższej rodziny Kasprowicza o wielkim bracie, stryju, odczuwałem żal nad treścią tych drobiazgów, które krążą z ust do ust między krewniakami, by z czasem ulec zapomnieniu. Na mą propozycję jeden z bratanków poety, Józef, gimnazjalista inowrocławski, zebrał parę opowiadań, które przytaczam. Są one miłym wspominkiem o zmarłym, wyrażają miłość i podziw dla niego. Pierwszy urywek podany jest według słów Juljanny Dybałowej, reszta według Anny Roliradowej siostry Jana, dzierżącej historyczny domek rodzinny w Szymborzu. Oryginalny rękopis urywków znajduje się w mem posiadaniu.

Stanisław Helsztyński.

KSIĄDZ I KRÓL

Mały Janek był święcie przekonany, że będzie wielkim człowiekiem. Nieraz mawiał do swych współtowarzyszy doli i niedoli pasterskiej, gdy bydło paśli w polu, że zostanie w przyszłości księdzem, a możliwe także, że i królem polskim. Długo rozpowiadał, jak on to rządzić będzie, jak jego poddani żyć będą szczęśliwie, błogosławiąc swego pana. Że będzie księdzem, nie ulegało żadnej wątpliwości. Wyobrażał samego siebie w roli kaznodzieji, który ciska gromy. Zawczasu więc przyspasabiał się do tego. Dzieci, pasące bydło, słuchały kazań, które wygłaszał im z ambony, za którą służył mu stóg słomy.

STARY KRZYŻ

Wczasie wakacyj, gdy Janek był w domu, sąsiadka Zielińska, zmuszona iść w pole na żniwa, zwróciła się do niego z prośbą, ażeby bawił jej dzieci, gdy będzie nieobecna.



MARJAN TURWID „BEZROBOTNY“ (ol.)
Z salonu Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu.

— Dobrze, odpowiedział Janek, — ale co mi za to dacie? —

— A co chcesz? — zapytała.

— Dajcie mi to, co jest u was na strychu.

— No, to sobie weź!

Janek uszczęśliwiony pobiegł na górę i przyniósł stamtąd krzyż, pozostałość po figurze przydrożnej znajdującej się niegdyś w ogrodzie Zielińskich. Krzyż ten już dawniej Janek sobie upatrzył, to też niezmiernie był zadowolony, że nadarzyła się sposobność zostać jego właścicielem. Do dzisiejszego dnia krzyż ten, mała cynowa figurka Ukrzyżowanego, mocno przez czas nadniszczona, wisi na ścianie w mieszkaniu Janiny Czapińskiej, siostrzenicy poety w Szymborzu, tuż w sąsiedztwie domku Kasprowiczów.

* * *

INTERWENCJA

Nauczyciel szkoły szymborskiej, dawny wychowawca Janka Dybała, będąc bardzo rozgniewany, uderzył Annę, siostrę przyszłego poety, w głowę. Janek miał wtedy lat może dwadzieścia. Widząc spłakaną swą siostrę, zirytowany postępkiem nauczyciela, udał się do niego i zwrócił mu uwagę, że w żaden sposób laską dzieci po głowie bić nie powinien.

* * *

PARASOL JANKA

Józefa Kasprowiczowa, matka Jana, wiecznie była narażona na drwiny sąsiadów, gdy chciała wprowadzić do domu coś takiego, co na wsi było rzeczą niepowszednią. Zegar ścienny, który kupiła w mieście oraz firany na oknach były powodem, że drwiono z niej, iż chce stać się wielką panią z chwilą, gdy posłała syna do gimnazjum. Nie chcąc, ażeby firany raziły oczy Szymborzaków, musiała wieczorami zasłaniać okna chustkami. Obawa przed naigrawaniem ze strony mieszkańców Szymborza była tak wielka, że gdy wracała z miasta z parasolem kupionym dla Janka, ażeby idąc do szkoły, nie przemókł w czasie słoty, chociaż deszcz był rzęsisty, schowała parasol pod chustkę, by go nie widzieli sąsiedzi.

* * *

WIZYTA

Matka poety bardzo chętnie widywała w swych progach studentów, kolegów syna. Pewnego razu przybyli koledzy Janka z Wrocławia. Matka w tej chwili zajęta była w polu przy żniwach. Janek, chcąc należycie przyjąć swych gości, przeprosił ich, a sam poszedł w pole, by sprowadzić matkę. Kasprowiczowa niezmiernie była zadowolona z złożonej jej wizyty.

Po upływie maleńkiej chwili przed domem znalazł się stół zastawiony mlekiem, chlebem oraz masłem. Z chwilą gdy Janek zapraszał swych kolegów do stołu matka znowu szła w pole wiązać snopki.

* * *

SKRZYPCE

Janek, będąc jeszcze małym chłopcem, zdobył niewiadomo skąd skrzypce. Często brał je do ręki, ażeby jaknajprędzej wyuczyć się na nich wygrywać ulubione piosenki. Matka niebardzo była zadowolona, widząc jego zamiłowanie do muzyki. Nieraz krytykowała go nawet, twierdząc, że jako przyszłemu księdzu umiejętność gry na skrzypcach jest mu zbyteczną.

* * *

ZNAJOMOŚĆ Z PANNAMI

Janek, aczkolwiek był już uczniem wyższych klas gimnazjalnych, wychowywany był, jako przyszły ksiądz, pod bacznem okiem matki. Broń Boże, ażeby romansował z jakiemi pannami; bała się, że one mogą go odwieść od raz powziętego zamiaru zostania księdzem. Jednego dnia doniesiono Kasprowiczowej, że widziano jej syna idącego pod rękę z niejaką panną Kryszewską, późniejszą nauczycielką.

Matka postanowiła nie darować mu tego; gdy wrócił do domu, wykrzyczała go, że pannami zawracać sobie głowy nie powinien.

* * *

WILJA Z PRZYGODAMI

Wilja Bożego Narodzenia. Józefa Kasprowiczowa porozdzielała swym dzieciom odpowiednie porcje jabłek i orzechów. Janek zagarnął swoją porcję i położył na ławie obok siebie. Nagle słychać w sieni śpiewy i okrzyki. Do izby weszli kolędnicy. Przebrani, zamaskowani przestraszali swym wyglądem dzieci Kasprowiczowej. Jedynie piętnastoletni Janek nie czuł przed nimi lęku, gdyż wiedział, że to tylko przebrani ludzie.

Zabrano się do egzaminowania dzieci, każde z nich było zmuszone odmówić modlitwę. Gdy przyszła kolej na Janka, ten orzekł stanowczo, że pacierza na ich żądanie mówić nie będzie. Widząc, że przebrani kolędnicy zabierają się do rózg, ażeby go za krnąbrność surowo ukarać, Janek uciekł na „Doły" (obszar pól za wsią).

Puszczono się za nim w pogoń, lecz bezskutecznie. Ukarano go jednakowoż w inny sposób.

Gdy wrócił do domu, kolędników już nie było, lecz wraz z nimi zniknęły jego jabłka i orzechy. Janek począł płakać, gdyż matka więcej orzechów nie miała. Dopiero uśmiech zaigrał na jego twarzy, gdy młodsze rodzeństwo, ulitowawszy się nad nim, zrobiło składkę ze swych podarków, ażeby mu stratę jego wynagrodzić.

* * *

Stanisław Helsztyński.

DR. JAN PIECHOCKI:

WIERSZE MARJANA TURWIDA

Zbiorek poezyj Turwida — *Dni Wielkiej Doliny* — (Bibljoteka Wici Wielkopolskich, tom II, 1932 roku), wprowadził już w ruch wiele piór recenzenckich. Pisali o nim m. i. Zygmunt Wasilewski (w Kurjerze Poznańskim), dr. Wanda Brzeska (w Dzienniku Poznańskim) oraz Alfred Jesionowski w Dzienniku Bydgoskim). Były życzliwe, nawet entuzjastyczne odzewy w dziennikach, które czułe są na poetycki głos regjonów. Przecież z natury rzeczy jesteśmy ciekawi, jak wyglądają wiersze plastyka i poety, który w ruchu regjonalnym widzi ożywcze źródło naszego życia umysłowego. Co nam przynosi reprezentant najmłodszego artystycznego pokolenia Wielkopolski?

Turwid daje przedewszystkiem *program*. Już sam tytuł zbiorku jego poezyj jest wykładnikiem i uzasadnieniem ideologji autora. My, czytelnicy i współpracownicy Wici, znamy ją dobrze. Toć wiersz wstępny, tytułowy figurował w prozaicznej i poetyckiej wersji na łamach naszego pisma:

„Jesteśmy nawozem
pod — — Jutro — — co po stopniach
dni roboczych wkroczy.

Tak woła refren hymnu:

„grunt uczyńmy żyzny,
by kwiaty mogły kwitnąć
na polach ojczyzny,
by robotnica pługów zamknięta kieratem
i wtłoczona w codziennej pracy
ciężkie żarna,
przestała być warsztatem
i tylko warsztatem
wytwarzającym ziarna..."

Nienajpiękniejszy to cytat (formalnie), ale tłumaczy nastawienie poetyckie twórcy wielkopolskiego. „Wielka Dolina" — warsztat pracy i znojnych, szarych dni, gdzie tak trudno o szczyty i o głębiny, o kwiaty marzeń, o natchnione wzloty. Ziemia Wielkopolan, tych trzeźwych, „przyziemnych" ludzi, którą przenika dreszcz wielkiej tęsknoty i muska wiew duchowego odrodzenia. Ziemia, ukochana aż do pasji, mimo a może właśnie dlatego, że taka szara, taka zwykła — takie sobie prozaiczne „codzień".

Lecz poco kruszec Turwidowej poetyckiej mowy rozmieniać na bilon prozy? Pozwolimy sobie jednak jeszcze podkreślić tę *apoteozę pracy i pracowitości*, która stanowi leitmotiw wierszy wstępnych.

Tak, nietylko heroiczny gest i poetycki patos kształtuje dzieje:

— „Teraz godziny są jasne.. ..
Rozwiały się dymy po świata pożarze —
Słońce spokojnie — —
mierzy je wolno, na niebios zegarze.
Na łany szerokie, nasze własne,
Wyjdźmy wprzążeni w ciężkiej pracy
pługi, —
— Na jutro podniebny
nam odłożyć lot.
Dziś, gdy już użyźniona gleba
przez nasze łzy i naszą krew,
trzeba na poczet powszedniego chleba,
jak najcenniejszy siew,
na który z dawna polska ziemia czeka,
lać całemi strugi
pot pracującego człowieka." —

Kultem pracy zaczepia poeta wielkopolski o Norwida, a staje w szeregu twórców nawskroś nowoczesnych. Poetyzacja pracy i pracownika jest naturalnie znana na polskim Parnasie (t. zw. poeci proletarjaccy, „Rzemiosła" Brauna itd.), lecz na naszym gruncie stanowi coś naturalnego i organicznego, coś więcej niż chwilową modę, towar

konjunkturalny i efemeryczny „ostatni krzyk".

Utarło się zdanie, że Wielkopolanie to naród ciężki, bez polotu i lekkości. Nie wchodzę w to, ile w tem prawdy. W każdym razie Turwid, dziecko Wrześni, ma coś (oczywista w wierszach!) z tej *osławionej „ciężkości"*. To dytyramby o dzieciństwie, rodzinnym kościele, Gnieźnie, zapomnianych rzeczach i ludziach. Dytyramby o rytmie poważnym, świadczącym o tem, że poeta nie igra wierszem, rymem. Turwid nie posiada „bezczelnej" łatwości pisania. Figle rymotwórcze są obce poecie, który słowa piętrzy według praw surowej architektoniki. Wiersz biały i t. zw. wiersz wolny u niego przeważa. (Czyżby zaczytał się w „Hymnach" swego krajana Kasprowicza?). Śpiewność i melodyjność nie jest żywiołem Turwida. Zato uderza *potęga obrazów* i emocjonalność przenośni. Cytujemy na chybił — trafił: „dzień za dniem wdzieram się w coraz gęstniejący las rosnących lat"; pomarszczona, siwa, stara, w czepcu skromnie upiętym nad skronie, w przedwiekowej, niemodnej robronie, przysiadła prababka fara"; „Potężnych ramion wieżyce, co grożą i błogosławią, tum w gwiazd paciorki zaplątał, różaniec nad miastem odmawia".

Autor wykazał, drukując tylko 12 poematów, *umiar* niezawsze właściwy adeptom Apollina. Ta selekcja dobrze świadczy o jego autokrytycyźmie. Niemniej odczuwa się miejscami zawsze jeszcze pewien brak zwartości i spoistości (n. p. w wierszach „Perły", „Mój dom"), tem dziwniejszy, że jak wskazują inne poematy, n. p. „Gniezno", „Zapomniany kościółek", „Kutry", ekonomja słowa, koncentracja myśli i obrazów, skrót, kondensacja uczucia są charakterystyczne dla Turwida. Jestem przekonany, że w miarę opanowania rzemiosła poetyckiego słów pustych, bezdźwięcznego metalu będzie coraz mniej w jego wierszach.

Regjon podszepnął Turwidowi poetyckie słowa. Regjon nasunął mu tematy. Jednakowoż *nie* temat stanowi o wartości Turwidowych wierszy, lecz siła wizji, swoistość patrzenia i sposób zaklinania przeżyć i wzruszeń w formę wiersza. Nie znając (swego czasu) kresów północnowschodnich, zachwycałem się na równi z kilku mymi znajomymi z Wielkopolski „Białorusią" Podkorskiego — Okołowa. Mam wrażenie, że rodak ze Stanisławowa lub Wilna doznałby podobnych wrażeń przy lekturze „Dni Wielkiej Doliny", nie będąc jeszcze nigdy w Gnieźnie, Wrześni lub Bydgoszczy.

Poematy Turwida zrodziły się w regjonie „Wielkiej Doliny", lecz zapłodnił je duch z większego regjonu, któremu na imię Kraina Prawdziwej Poezji.

ALFONS SZYPERSKI:

GEOGRAFJA TALENTÓW WIELKOPOLSKICH

Niewiadomo dokładnie skąd pochodzili: prawnik *Bartłomiej Groicki* (1519—1599) z Kujaw czy Małopolski, i *Benedykt z Koźmina* (1497—1559), sławny humanista, profesor uniw. Jagiellońskiego (z Wielk. czy Śląska?).

3. WIEK XVII I CZASY SASKIE

Na przełomie wieków XVI i XVII tworzy poeta już barokowy *Kacper Miaskowski* (1549—1622), pan na Smogorzewie koło Gostynia, pochowany w Wielkich Strzelcach, działa *Mateusz Bembus* (ur. ok. 1560 r., zm. 1645 r.) z Poznania, jezuita, pisarz, i kaznodzieja nadworny Zygmunta III., dalej *Marcin z Klecka*, polemista katolicki. Wielka literatura polemiczno - religijna po zwycięstwie katolicyzmu lot swój obniża. Ostatnimi jej reprezentantami są *Schlichtyngowie* z Bukowca (ziemia wschowska), *Jonasz* (1592—1661), pisarz i *Jerzy*, poeta. Obaj są ministrami arjańskimi w Rakowie. Historykiem kościelnym jest *Maciej Kazimierz Treter* (1623—1692) z Borku (czy Poznania?), teologiem-panegirystą *Wojciech Bartochowski* (1640—1708). O reformacji pisał w tym wieku *Andrzej Węgierski* (1600—1649) z Ostroroga, rektor szkoły leszczyńskiej.

Nauka posiada kilka wybitnych nazwisk. Szamotuły chlubią się znów polihistorem *Janem Jonstonem* (1603—1675), znanym zoologiem, botanikiem i mineralogiem (pochodził z rodziny szkockiej w Polsce osiadłej), Kalisz *Stanisławem Solskim* (1622—1701), jezuitą, sławnym matematykiem, z powiatu pleszewskiego (z Sowiny?) pochodził również głośny matematyk i poeta *Maciej Głoskowski* (zm. ok. 1650 r.). Historyków notujemy tylko dwóch: *Stanisława Kobierzyckiego* (z ziemi kaliskiej, zm. 1665 r.) i *Stanisława Łubieńskiego* (1573—1640). Miejsce urodzenia ostatniego nie jest dokładnie wiadome.

IV.

Po Ostrorogach i Gurkach występuje teraz coraz wyraźniej na widownię ród Leszczyńskich, reprezentowany w tym wieku przez *Rafała Leszczyńskiego* (zm. 1703 r.), wojewodę kaliskiego i poznańskiego, ojca króla Stanisława, i ród Opalińskich. *Krzysztof Opaliński* (1610—1656), wojewoda poznański, to nie tylko postępowy działacz oświatowy ale i słynny w swoim czasie satyryk. Brat jego *Łukasz* (1612—1662) był sławnym mówcą, poetą, filozofem, pisarzem politycznym i teoretykiem poezji. Siedzibą Opalińskich był Sieraków, Leszczyńskich Leszno.

Znany traktak z Moskwą w r. 1686 (t. zw. traktat Grzymułtowskiego) zawarł *Krzysztof Grzymułtowski* (ur. ok. 1620 r., zm. 1687 r.), syn starosty średzkiego — panegirysta, mówca, polityk.

Najwybitniejszym pisarzem-poetą w XVII wieku był *Samuel Twardowski* (ur. ok. 1600 r., zm. 1660 r.) ze Skrzypny pow. pleszewski (czy z Twardowa?); pisarczyk *Kasper Niesiecki* (1682—1744) zajął trwalsze miejsce w heraldyce; miejsce urodzenia *Elżbiety Drużbackiej* (1695—1765) jest dotąd sporne (Wielkop. czy Pomorze?). Piórem zabawiali się też pijar *Jan Damascen Kaliński* (ok. r. 1663—1726) i *Franciszek Radzewski*, podkomorzy poznański, zm. 1748 r. Radzewski pisał pod pseud. Fr. Poklateckiego, a Poklateccy siedzieli w XVII wieku w Poklatkach pod Kostrzynem. Drukował w Poznaniu. Na tych podstawach, kruchych zresztą budujemy naszą hipotezę o jego wielkopolskiem pochodzeniu, bo żadnych szczegółów życia tego pisarza nie znamy.

W czasach saskich walczą jezuici z pijarami. I to widzimy na naszym gruncie. Przeciwnikiem Konarskiego jest jezuita *Adam Malczewski* (ur. ok. 1680 r., zm. 1754 w Poznaniu). Teoretykiem wymowy i poezji w duchu jezuickim był *Stanisław Jaworski* (ur. 1711 r.).

Wspomnieć jeszcze można o *Stefanie Garczyńskim* (ur. pod koniec XVII w., zmarł 1755 r. w Zbąszyniu), pisarzu społeczno - politycznym i mówcy. Rodzina tego kasztelana kalisk. i poznańsk., później wojewody kalisk. i poznańsk., osiadła w Wielkopolsce, pochodziła z Prus królewskich.

(C. d. n.)

JÓZEF ŁUKASZEWICZ

W 60-TĄ ROCZNICĘ

Na mrówczej pracy zeszły Łukaszewiczowi długie lata żywota, póki śmierć nie wytrąciła blisko osiemdziesięcioletniemu starcowi pióra z ręki.

Lat temu sześćdziesiąt.

Miłośnik zabytków przeszłości, niestrudzony badacz archiwów miejskich i grodzkich, klasztorów i kościołów, ksiąg i dokumentów wysnuwał z zapisków archiwalnych obraz życia wewnętrznego naszych miast i miasteczek, wydobywał z ukrycia dzieje różnych wyznań religijnych i kreślił historję szkolnictwa na ziemiach polskich i litewskich.

Czynił to w myśl zasady wyrażonej w przedmowie do jednego z swych dzieł:

„Wierny obraz Polski z każdej epoki zakrywają dotąd przed wzrokiem naszym archiwa krajowe. Odsłonić go nam mogą same tylko monografje miast i włości z tych archiwów wysnute..."

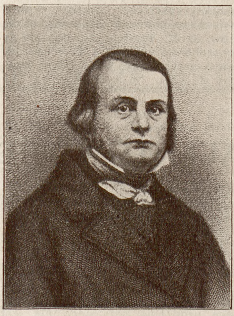
Przyszedł na świat dnia 30. listopada 1797 roku w Krąplewie pod Stęszewem, jako syn Teodora i Katarzyny z Poplewskich Łukaszewiczów. Nauki szkolne pobierał różnie. Najpierw w szkole Franciszkanów w Pyzdrach, potem w Bninie pod kierunkiem pastora Rothwieda, następnie w Poznaniu i Kaliszu. Na studja uniwersyteckie wybrał Kraków. Ominął modny wówczas Berlin, na który gromy rzucał w kilkanaście lat później Trentowski w „Wizerunkach duszy narodowej", wykazując wrogość obcej nam duchem nauki niemieckiej, która wstrzymuje w nas i zabija rozwój narodowej myśli.

Łukaszewicz zwrócił na siebie uwagę rozmiłowanego w dziejach ojczystych Edwarda hr. Raczyńskiego. Kosztem tego hojnego krzewiciela kultury narodowej wyjechał Ł. na dwuletnie studja po bibljotekach i archiwach Warszawy, Gdańska, Torunia, Królewca — następnie objął urząd bibljotekarza w nowootworzonej Bibljotece Raczyńskich.

Na stanowisku tem pracował lat 23, od roku 1829—1852. Współczesny mu profesor Marceli Motty w swych „Przechadzkach po mieście Poznaniu" tak oto szkicuje jego sylwetkę: „Po otworzeniu bibljoteki aż do pięćdziesiątego drugiego r., wszedłszy do jednego z dość dużych, lecz niskich pokoi na drugiem piętrze, byłbyś zwykle, tak przed jako i po południu zastał siedzącego w pobliżu okna, przy stoliku zarzuconym książkami i papierami, człowieka średniego wzrostu, z ciemnobrunatnym włosem, wyrazistą twarzą i bystrem spojrzeniem, zajętego czytaniem lub pisaniem. Zabaw nie szukał nigdy... tylko pracował, pracował. Był to Józef Łukaszewicz, pierwszy tutejszy bibljotekarz i jeden z najzasłużeńszych naszych pisarzy wielkopolskich"

Nazywa go Motty „chodzącą encyklopedją polską" — tak wielką była jego znajomość bibljograficznych i historycznych wiadomości.

Rozpoczął pracę naukową i dziennikarską Łukaszewicz w okresie „złotym" życia umysłowego w Wielkopolsce, kiedy dzielnica nasza zbudziła się z martwoty duchowej i bierności w jaką popadła po zaborze pruskim i wydała ludzi wielkich duchem i umysłem. Kiedy wrzała od różnorodnych nurtujących w niej prądów, a Poznań wystrzelił nad inne miasta, jak pisał Wężyk do Cyprjana Norwida. Czasopisma były wówczas areną pracy kulturalno - narodowej, polem literackich popisów, ostrej wymiany zdań i przekonań, skupiały na łamach swych prace naukowe, i rozprawy, poezje i feljetony najlepszych ówczesnych piór.



JÓZEF ŁUKASZEWICZ

Marzono o stworzeniu wszechnicy naukowej.

Łukaszewicz szedł z falą ku rozkwitowi, przeżywał dziesięciolecie chwały wielkopolskiej, był jednym z świetnych jej imion. Z imieniem Łukaszewicza spotykamy się też na łamach Mrówki Poznańskiej, prawdziwej mrówki, skromnej, skrzętnie pracującej, dbałej o czystość języka i na łamach Weterana Poznańskiego. W jego rękach spoczywało kierownictwo Przyjaciela Ludu, który od 1839—1845 redagował sam wyłącznie. Wraz z Antonim Poplińskim był również założycielem Tygodnika Literackiego i Orędownika Naukowego. Pomagał również Raczyńskiemu przy wydawnictwach.

Lecz właściwem polem pracy naukowej dla Łukaszewicza stają się dopiero dzieje różnowierców oraz szkół i wychowania w Polsce — i z tej dziedziny publikuje cenne monografje. Poświęca również monografje dawniejszej dyecezji poznańskiej, powiatowi Krotoszyńskiemu i Poznaniowi. „Obraz historyczno - statystyczny m. Poznania" ukazał się 1838 roku, w dwóch tomach, ozdobiony siedmiu rycinami i planem miasta. Niebawem obchodzić więc będzie stuletni jubileusz. Żadne z dzieł Łukaszewicza nie związało go tak silnie z stolicą Wielkopolski i nie spopularyzowało jego imienia, jak właśnie ten „obraz" prywatnego i publicznego życia mieszkańców dawnego Poznania. Te dwa tomy, z pożółkłym już nieco papierem, wkradły się dziwnie w serca Poznańczyków.

W roku 1852 zamieszkał Łukaszewicz w Targoszycach w powiecie Krotoszyńskim. Zmarł 13-go lutego 1875 roku.

Mawiał, że po śmierci nikt o nim, ani pisać ani mówić nie będzie. Jakże się mylił. Nie doczekał się wprawdzie dotąd monografji, lecz dzieła jego zawsze jeszcze bogate źródła dla historyków, miłośników zabytków i badaczy kultury naszej — najgłośniej mówią o nim i przypominają tak zasłużoną postać w dziejach ruchu umysłowego Wielkopolski w 19 stuleciu.

Bezwzględny miłośnik prawdy tak w życiu prywatnem, jak w nauce, wyznawał: za najwyższe stanowisko do jakiego historyk wznieść się może, uważam czystą, niezamąconą żadnemi domysłami bezwzględną prawdę.

Aniela Koehlerówna.

JANUSZ DERESIEWICZ:

OSTATNI ZAJAZD W WIELKOPOLSCE?

Prywatne zapiski, rzucane przypadkowo, albo rozmyślnie (jak w danym wypadku) na marginesie ważniejszego wydarzenia, które jest przedmiotem opisu, mogą być dla pokoleń późniejszych, interesujących się przeszłością, cennem źródłem szczegółów dobrze ilustrujących życie przodków. W szeregu artykulików postaram się podać wybrane,

pisane często na marginesie, wzmianki, które bezpośredniością przedstawionej treści uderzą każdego czytelnika. Wszystko to czerpię jużto z wydanej w r. 1875 książeczki J. K. Jakubowskiego p.t. Miscellanea, bądź też z niedrukowanych opisów, w których starał się tenże sam autor, nagromadzić jak najwięcej danych z rozmaitych dziedzin życia. Oto co o ostatnim(?) zajeździe w Wielkopolsce znajdujemy:

Między jenerałem Niemojewskim, dziedzicem Bukowca pod Grodziskiem, a Lipskimi i Krzyckimi wybuchł spór o dziedzictwo (około r. 1789). Ci ostatni zajechali ze swą hałastrą Bukowiec i gwałtownym napadem, zwanym wówczas zajazdem, wśród strzelaniny i bijatyki, usiłowali wypędzić Niemojewskiego z jego posiadłości. Była niedziela, gdy najechali i otoczyli dwór. Dzielnie wśród służby Niemojewskiego spisywał się włodarz; strzelał dymniczkiem z mielcucha (specjalne pomieszczenie do wyrobu piwa), a krył się za drzwi. Wtem strzelono w drzwi, które kula przeszyła i śmiertelnie raniła włodarza. Wypadek ten ostudził zapały

---

ARTUR MARJA SWINARSKI:

SEN BŁĘKITNY

Dziś miałam taki sen:

Zmieniłam się w błękitną limuzynę,
Bo to potrafi taki sen:
Na limuzynę przemienić dziewczynę —
I miałam imię italskiej hrabiny,
Imię me brzmiało Isotta Fraschini.
I bardzo, bardzo byłam poetyczna —
I limuzyna potrafi być liryczna —
Ja wciąż śpiewałam, śpiewałam, śpiewałam,
Przydrożne słupy z śpiewem przebiegałam;
Śpiewem wtórowały mi słupów chóry,
Śpiewały rzeki i bory i góry,
Śpiewały góry i rzeki i bory —
Miast źrenic miałam szklane reflektory,
A zamiast serca dudniące motory —
Byłam błękitną, smukłą limuzyną.
A limuzynę karmili benzyną.
Benzyna w żyłach krążyła jak krew,
Z benzyny żył się moich rodził śpiew,
Z benzyny serca rodziły się tętna,
Z benzyny miłość powstała namiętna
I najsmutniejsza rozpacz limuzyny
Powstała w owym śnie z benzyny — — —

To było tak: w miasteczku ustawiony
Na rynku świecił smukły tank czerwony.
Był taki piękny i taki wysoki
I był jak ja taksamo szklanooki
I jak oficer miał na czole gwiazdy —
Podczas ostatniej ujrzałam go jazdy.
Czerwony tank w malutkiem obcem mieście —
I pomyślałam: nareszcie... nareszcie...
Kazali stanąć mi u jego stóp.
Ja zaśpiewałam głosem dwojga hup
I rozpoczęłam błyszczące zaloty
I czułam tanka nieskromne pieszczoty,
Gdy mnie przesycił swoją słodką krwią —
A żyły grają i z rozkoszy drżą.
Tak pewnie czyni z kochankiem dziewczyna,
Tak jak my we śnie, tank i limuzyna,
Tak pewnie łączą się dwa ludzkie ciała —
Ja tego w życiu jeszcze nie doznałam — — —
To trwało bardzo krótko, bo kazali
Mi znów odjechać i pojechać dalej.
Za siódmą górę i siódmą dolinę
Gnali błękitną smutną limuzynę.
I niosłam w żyłach moich jego krew,
Z krwi jego rodził się serdeczny śpiew
I wielka rozpacz z jego krwi wyrasta,
Że nie powrócę już do tego miasta,
Gdzie na ostatnim doznałam przystanku
Twych pieszczot tanku, czerwony kochanku —
— — — — — — — — — — — — —
Dziś miałam taki sen — — —

TEODOR TAŁUNA:

NOCĄ MALOWANY ŁAN

Rano łan czworokątny — jak zdobna szkatułka
Lśnił nici brylantowych rozwiniętą szpulką...
Południe go nawlokło migotami skwaru —
A wieczór w szarzejących nieb zawlókł go parów.

Tam go noc z piekła malarz maluje na czarno
— z za chmur czasem zaświeci przyćmioną latarnią
— za pazuchą się skryje aksamitnej darni
i rzuciwszy na zboża brudny wełniak zdarty
przygarnie łan do siebie dymnych łap uściskiem
by uśpić warem smolnym — obudzić ścierniskiem.

We dnie w skwarnym przepychu łan topnieje w złocie
noc teraz go zdusiła, w lepkiem czarcim błocie
czadem go ciężkich mroków przygniotła ciężarem
w czarną się wryła ziemię i milczeniem szarem
zgasiła światła łanu — słaby żar zapałki
noc zdmuchnęła pól ciszę — uderzeniem pałki.

STANISŁAW CZERNIK:

Z POEMATU „BEZPRYM BOLESŁAWIC"

MODLITWA BISKUPA

Sława Gospodarzowi, Staroście Jordanu!
Gdy Mu dal mówi chwałę i wieków osiedle,
Niech i moje modlenie woniami Libanu
Pachnie Mu, jak na górach wysokawe jedle, —
Jak Betlejemu ptaszek Wieczystemu Panu
Niechże pieje rozgłośnie, rozlewnie, rozwiedle!
Jezu Kryste —
Ojcze nasz w niebiesiech!
Odpuść nam winy!

Sława bądź Ci, zaziemskich sitowisk lilijo,
Któraś kwiatem przedwiecznym Boga porodziła!
Zdrowaś i łaskiś pełna, Judei Maryjo,
Coś zażywna jak mleko, miód, krew pięciosiła.
Palce moje, jak kłosy pszenicy się wiją
W wian-modlitwę dla Ciebie, Gospodyni miła.
Zdrowaś Maryjo!
Pan z tobą!
Módl się na zami!

Sławniście w dostojności, w największem bogactwie,
Wszyscy Święci, skupieni w stołów Pańskich gronie!
Gdy w środku On—włodyka w rozśpiewanem ptactwie—
Wasze pienia gwiazdami kwitną Mu w koronie, .
I świecą, jak paciorki w świętem niebios tkactwie,
Jasne nitki na wiecznych tajemnic zasłonie.
Świętych obcowanie...
Żywot wieczny!
Amen!

wojenne. Służba pobiegła do kościoła, po księdza, by przyszedł dysponować rannego na śmierć. Ksiądz Wojnowicz Jan przerwał odprawianą właśnie mszę i poszedł do śmiertelnie rannego. Gdy go już przygotował na śmierć, w słowach dobitnych, zwróconych do wszystkich, wystawił niegodziwość zajazdu, jako bezprawia, czemu przeciwstawił godziwość prawnego dochodzenia swej własności. Przekonywującym tonem swojego przemówienia, zmusił najeźdźców do odwrotu, następnie wrócił do kościoła, dokończył mszę i wygłosił stosowne kazanie.

Wynik zajazdu był tragiczny, włodarz bowiem zmarł. Niemojewski natomiast pozostał nadal w swej posiadłości.

ŚLADAMI WIELKOPOLANINA WUJKA

Z oficyny Andrzeja Prądzyńskiego, w serji wydawnictwa „Wici Wielkopolskich" pojawił się świeżo przekład biblijny „Księgi Ozeasza" pióra dr. Stanisława Helsztyńskiego. W zwięzłem prolegomenon historycznem kreśli autor genezę i znaczenie tego ważnego historycznie, kulturalnie i religjologicznie utworu z przedednia upadku królestwa Samarji w r. 722 przed Chrystusem. Byronem starohebrajskim i Juwenalem Kanaanu nazywa tłumacz tego wybitnego proroka, który opuszczony przez umiłowaną kobietę, przewrotną Gomer, połączył swoje domowe nieszczęście z klęską narodową, na którą patrzał od chwili śmierci Jeroboawa. Do incydentu tego, który stanowił punkt wyjścia twórczości Ozeasza, odnosi się urywek, który poniżej zamieszczamy, wyrażając radość, że znalazł się pośród młodego pokolenia Wielkopolanin, który kroczy śladami Pałuczanina Jakóba Wujka z Wągrówca i zapowiada dalsze tłumaczenia Arnosa, Koheletha, Pieśń nad Pieśniami i Hioba. Redakcja.

*

OZEASZ BEN BEERI

Wiersz ze strony 42—43 urywek:

Poznajcie związek między mną i wami,
wzajemnie zadzierzgnięte węzły:
mem pacholęciem jesteś, Izraelu,
od dawien dawna tak cię zwałem —
Egipt zew słyszał ten w mych ustach.
Synu mój! do cię przemawiałem
i jak synowi wieszczów słałem,
choć ich nie chciałeś słuchać,
do oporu skłonny.
Sam, osobiście, więc uczyłem
i pomagałem pierwsze kroki stawiać,
a gdy nie mogłeś,
na własne-m cię ramiona brał —
lecz ty nie pomnisz tego,
wciąż jesteś mi niewdzięczny,
pacholę moje, me pacholę krnąbrne.

Opowiciami łask, dobrodziejstw
pociągnę was,
więzami zniewolę miłości
i będę dla was, jak ci, którzy
niemowlęta
do swych policzków przytulają,
pochylać się nad wami
i jeść wam dawać będę — —
nie chcecie? obelgą w twarz rzucacie?
Więc do Egiptu, do Assur!
naprzód, precz!
rozumu was nauczy miecz!
Prorocy w górę serca wznieść kazali,
wróg w górę was pociągnie,
na pal, do góry, sam!

LISTY Z REGJONÓW

Z POZNANIA

Kuźnia pracy regjonalnej

Idea zdrowego regjonalizmu i realnej pracy na tym gruncie krzepnie coraz bardziej. Dowodem tego liczne pisma regjonalne, o większym lub mniejszym zakresie oraz monografje. Z temi objawami ogół inteligencji spotyka się już prawie codziennie. Czas przypomnieć, że są organizacje, które od lat dziesięciu pracują na polu regjonalnem. Chodzi mi o Akademickie Koła Regjonalne przy Uniwersytecie Poznańskim.

Pierwsze Akad. K. Prowincjonalne powstawały w latach 1916—21 jako wynik twórczej pracy i idei służenia narodowi. Do tych organizacyj zaprowadziło młodzież umiłowanie własnego środowiska i pęd do realnej pracy. W rezultacie musiała powstać większa organizacja, któraby skupiła te koła. I tak w r. 1921 powstało w Warszawie „Zrzeszenie Akad. Kół Prow.", w roku 1922 w Krakowie, w 1924 we Lwowie, w następnych w Wilnie i Poznaniu. W marcu 1925 odbył się w Warszawie pierwszy ogólnopolski zjazd Związku A. K. P., gdzie przyjęto statut Związku i omówiono sprawy organizacyjne. Na drugim zjeździe w Warszawie w r. 1926 przyjęto statut ramowy, ustalono współpracę z Bratnią Pomocą i zorganizowano zbiórkę książek dla Kresów.

Jeżeli chodzi o Poznań, to pierwsze Koła powstały przed dziesięciu laty. Zrzeszenie powstało najpóźniej w całej Polsce, bo dopiero w roku 1926. Powodu tego szukać należy w tem, że Uniwersytet Poznański jest najmłodszym na ziemiach polskich. Statut został zalegalizowany w lutym 1927 r., a pierwszym kuratorem został prof. dr. St. Dobrzycki. Istniało wówczas 20 Kół. Akademicy z województwa poznańskiego grupują się według powiatów, z dalszych stron według województw.

Co jest celem tej organizacji? Mówi o tem § 6 statutu ramowego:

1. naukowe badanie regjonu we wszystkich kierunkach,
2. wychowanie typu akademika-społecznika,
3. działalność społeczna i kulturalna,
4. pielęgnowanie życia koleżeńskiego,
5. wyrobienie organizacyjne członków.

Środki, służące do osiągnięcia celu, są liczne i rozmaite. A więc odczyty z przeźroczami, prelekcje, imprezy kulturalne i oświatowe, teatr regjonalny, współpraca z pokrewnemi organizacjami i szkołą średnią, urządzanie zebrań i wycieczek, organizowanie wewnętrznych kursów instruktorskich, samopomoc koleżeńska, szczegółowe opracowanie programu na cały rok.

Istotą Kół jest praca kulturalna i społeczno-oświatowa. Przez ciągły kontakt zrównuje się poziomy kulturalne, wymienia się myśli i zdobycze, nabywa się i pogłębia wiedzę, niweluje się przepaści klasowe i różnice dzielnicowe.

Teren działania dzieli się zasadniczo na dwa pola: miasto i wieś. Miasto z natury rzeczy wysuwa się na plan pierwszy. Działalność jest mniej trudna, a przedewszystkiem ciągła Wieś — to akcja dorywcza, w czasie wakacyj. A innemi sposobami trzeba dotrzeć do serca i rozumu inteligencji czy półinteligencji miejskiej, inaczej do nieufnego chłopa. Tu przyniesie owoc mocne i jędrne słowo, ciekawy obraz, tam logika i fakty.

Praca jest oparta na 1. rozważaniach teoretycznych, 2. znajomości stosunków lokalnych, 3. doświadczeniu, 4. poznaniu własnych możliwości.

To wszystko nie kończy się z chwilą opuszczenia uniwersytetu. Przecieżż tych Kół wyszedł już cały legjon pracowników regjonalnych. Obecnie, w celu nawiązania ściślej współpracy, tworzą się koła senjorów i przyjaciół. W ten sposób w niektórych środowiskach zdziałano już wiele.

Osiągnięcie celów jest znacznie ułatwiono przez to, że Koła grupują studentów z wszystkich wydziałów i z wszystkich warstw społeczeństwa. I to może jest jednym z najgłówniejszych powodów, że Koła nie zasklepiają się w sobie, lecz żyją, pracują.

Jeżeli przez osiem lat powstała nieznaczna ilość nowych Kół, to nie jest to dowodem anemji czy umyślnego lenistwa. Miernikiem ich działalności będzie to, co już zrobiły, realne wyniki. I tu na pierwszych miejscach postawić trzeba Wrześnian, Pałuczan, Kujawian, Gnieźnian, Torunian, Szamotulan, Bydgoszczan i Kresowiaków. Nie mogę nawet pobieżnie zobrazować pracy każdego z nich. Dam tylko kilka przykładów.

I tak Wrześnianie opracowali monografję zbiorową swego ośrodka, Pałuczanie wydają swoje pismo, Kujawianie urządzili ciekawą akademję kasprowiczowską i kończą pracę nad przeźroczami z Kujaw, Gnieźnianie zgromadzili bibljotekę złożoną z 400 tomów, Szamotulanie napisali i częściowo sami wystawili „Wesele szamotulskie".

Obecnie, w porozumieniu z Touring-Clubem, organizuje się Akad. Koło Krajoznawcze. Na wiosnę odbędzie się kurs przewodników po Poznaniu i Wielkopolsce. Projektuje się urządzenie wieczoru poezji i muzyki regjonalnej, na który zamierza się zaprosić Marjana Turwida, Stanisława Helsztyńskiego i Lucjana Kamieńskiego.

Już w r. 1927 z okazji ogólnopolskiego zjazdu Z. A. K. P. wydano jednodniówkę „Wici", która zawierała artykuły treści ideowej i programowej, i kronikę organizacyjną. Środowisko poznańskie, chcąc pozyskać największą ilość koleżanek i kolegów, przygotowuje wydawanie biuletynu p.t. „Regjonalista". Numer pierwszy będzie poświęcony sprawom programowym i organizacyjnym. Numer drugi opracują Kujawianie, trzeci Kresowiacy, czwarty Wielkopolanie, co do piątego sprawa jest jeszcze otwarta.

W celu wyjaśnienia dodaję, że oficjalną nazwą na terenie całej Polski jest nazwa „Akademickie Koła Prowincjonalne". Jedynie Poznań przyjął słusznie „Akad. Koła Regjonalne", bo trudno np. Warszawian nazywać „kołem prowincjonalnem".

Jak widzimy, program szeroki. Większą jednak uwagę powinno zwrócić się na wieś. Wytrwałości i powodzenia!

Jerzy Dostatni.

Z KATOWIC

W stolicy „ciężkiego przemysłu" też kryzys, jak wszędzie. Ale ludziska jakoś sobie dają radę. Kawiarnie przepełnione, kina też. A teatr? — Zależnie od sztuki jest odwiedzany. Teatr Polski w Katowicach — to instytucja narodowej polskiej kultury o pierwszorzędnem znaczeniu. Dyrektor Marjan Sobański. Ostatnio cieszyły się uznaniem i frekwencją: dramat Kampfa „Nina", znakomita komedja Waltera Ellisa „Omal nie noc poślubna", komedja Devala „Mademoiselle". W sztuce tej obsadę głównych ról stanowili Jakubowska, Marecka, Orzecka („Mademoiselle"), Biesiadecki, Bryliński, Brandt, Czerwiński. Reżyserował Biesiadecki. Dekoracje Węgrzyna zawsze piękne i pomysłowe.

W święta Bożego Narodzenia wystawił Teatr Katowicki „Gdy się Chrystus rodzi"... widowisko w 4 obrazach z interludjami kukłowemi Zegadłowicza.

Teatr spełnia wielką misję kulturalną nie tylko w Katowicach, lecz i na prowincji, odwiedzając Król. Hutę, Tarnowskie Góry, Bielsko, Cieszyn, Rybnik, Pszczynę, Lubliniec, Mikołów, Siemianowice oraz pobliskie Zagłębie Dąbrowskie. Dokonuje objazdów do braci z za kordonu (Bytom, Gliwice, Zabrze, Opole) dając im polską strawę duchową.

Obok teatru zawodowego, instytucją kulturalno-oświatową — to Sekcja Teatrów Ludowych, propagująca przedewszystkiem regjonalną sztukę ludową. Usiłowania jej idą w dwuch kierunkach: organizacyjnym (ogniskowanie kół teatralno-amatorskich) i artystycznym (osiągnięcie wysokiego poziomu artystycznego widowisk amatorskich). Przy Sekcji Katowickiej zorganizował prof. Ligoń (prezes Zw. Plastyków Śl.) wzorowy zespół teatralny (amatorski), który objeżdżał teren R. P. z widowiskiem regj. „Wesele na Górnym Śląsku" Ligonia. Prof. Ligoń pragnie odwiedzić Wielkopolskę i Pomorze z „Weselem".

Dzięki wysiłkom kilku jednostek, zorganizowano wzorem Warszawy, Poznania, Krakowa, Filharmonję w Katowicach. Najpiękniejsza z odtwórczych instytucyj Filharmonja Śląska, stała się własnością całego społeczeństwa śląskiego.

Inauguracyjny koncert symfoniczny pod kierownictwem dyr. Ślązaka i Leszczyńskiego wypadł imponująco. Obecnie Filharmonja Śląska uzyskała na swe koncerty salę w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych. Sala zbudowana z przepychem dekoracyjnym: ściany pokryte tablicami z marmuru i szkła, zasłonięte przepięknemi tkaninami, co daje nadzwyczajny efekt akustyczny. Całość architektoniczna sprawia miłe wrażenie. Olbrzymie żyrandole przyczyniają się do wytwornego wyglądu. Uroczystość otwarcia nowej sali koncertowej uświetniona została II koncertem symf. W koncercie brał udział, jako dyrygent prof. Nowowiejski, twórca „Legendy Bałtyku" i „Ondraszka". Prof Nowowiejski, po mistrzowsku zadyrygował z pamięci V. symfonję Beethovena.

— Drugim gościem w koncercie była pianistka znana Polsce i zagranicy Rosenberg-Szyndlerowa, która odtworzyła przy akompanjamencie orkiestry koncert Czajkowskiego b-moll. Orkiestra Fil. Śl. wykonała następnie uwerturę do baletu opery „Tatry" i taniec „Dziwożon".

Filharmonja Śląska postanowiła rozszerzyć swoje agendy na cały Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie.

— Ruch muzyczny w Katowicach stale wzrasta. Mówią choćby o tem częste koncerty Konserwatorjum Muzycznego oraz popisy uczniowskie Instytutu Muzycznego, pozostającego pod dyrekcją Stefana Stoińskiego, wielkopolanina, redaktora „Śpiewaka", kompozytora, niezmordowanego działacza na polu kulturalnem Śląska.

Muzeum Śląskie rozpoczęło ostatnio prace na wielką skalę. Konserwator okręgowy dr. Tadeusz Dobrowolski, znakomity badacz doskonale kieruje, tą bardzo ważną placówką na Zachodnich Kresach. Oddział Sztuki przy muzeum, prowadzi inwentaryzację zabytków, „celem opublikowania wyników pracy w wyczerpującym inwentarzu złożonym z części topograficznej i syntetyczno-historycznej" „résumé".

— — — — — — — — — — —

To co tu już zrobiono na polu kultury i sztuki nie można nazwać obecnie dziecinnym bełkotem Śląska, lecz wielkiem krokiem zmierzającym do odkrycia Ziemi Piastowskiej wobec całej Polski.

— — — — — — — — — — —

Tutejsze sfery art.-literackie wyrażają podziw, że u nas, na Wielkich Polach wzmógł się ostatnio ruch regjonalistyczny. Mówi się o Helsztyńskim, o Wrześni, o Wiciach. Adam Dytkiewicz.

Z TRZEMESZNA

Noc... Mrok otulił ziemię szarawemi zwojami, wśród których niejasno zarysowują się kontury parterowych i piętrowych domków małego wielkopolskiego miasteczka. Patrzącemu z dróżki biegnącej obok katolickiego cmentarza, wpadają w oczy potężne zarysy starożytnej katedry i męskiego gimnazjum.

Noc dyszy zdrowemi ożywczemi zapachami lata. Na falistych polach majaczą kopce codopiero zżętego zboża, z łąk pobliskich i z tuż pod katedrą rozlanego jeziora przypływa raz poraz fala wilgoci. Na cmentarza-parku, tonącym w gąszczu krzewów i drzew — cisza; tu i ówdzie snuje się jedynie odurzająca woń kwiatów rozmaitych.

W pobliżu śpi miasto.

Gdy zza przepływających chmurek wychylająca się tarcza księżyca zaleje ziemię światłem, piękny obraz roztoczy się przed twemi oczami gdy staniesz na wyniosłości obok cmentarza.

Katedra ze swemi wieżami i kopułą ciekawej budowy zda się świątynią z bajki, budowaną z drogich kamieni i tkaną z przędzy cudownej; przegląda się w srebrzącej się u jej stóp tafli jeziornej a patrzącemu się zdaje, że ma przed sobą wizję dwuch równych monumentalnych przybytków tak, iż niewiadomo gdzie rzeczywistość a gdzie jedynie odbicie.

Z pośród gęstych koron drzew wychyla się i niemniej potężne wywiera wrażenie biała masa gimnazjalnego budynku. Zarysy jego giną przysłonione cieniem drzew.

Na zegarze kościelnym bije powoli północ, a metaliczny dźwięk płynie daleko po rosie.

Po chwilce małej zda ci się — bo tak ci sugeruje legenda — że łowisz uchem przytłumiony odgłos trąbki żołnierskiej, dochodzący z pośród drzew cmentarnych. To nieznany trębacz kościuszkowskich wojsk, śpiący gdzieś pod murawą trzemeszeńskiego cmentarza pełni nadal przez sto lat zgórą swą wojskową powinność. I cmentarz ożywia się nagle.

Najpierw na zew staje z pod wielkiego, zgrubsza ociosanego kamienia Tomasz Klejpada, wojak kościuszkowski. Ożywia się potem wspólny grób kosynierów,ległych na ulicach Trzemeszna w 1848 r. i wszyscy śpieszą pod piękny, niedawno wybudowany pomnik, pod którym śnią przeżyty sen o potędze powstańcy wielkopolscy z przed lat 14. Tam pod tym pomnikiem zborny punkt duchów — aż do pierwszego piania kogutów.

Cmentarz trzemeszeński kryje bowiem pod swą zieloną darnią czcigodne pamiątki dawnych dziejów tego małego, zapomnianego miasteczka Wielkopolski.

Już za czasów Chrobrego istniało ono i w świątyńce swojej przyjęło na czas krótki ciało św. Wojciecha. Przez cały ciąg historji naszej raz poraz słychać o Trzemesznie (Strzemeszna) Pod miasteczkiem Czarniecki rozprawił się zwycięsko z przeważną siłą szwedzkiego najezdnika. Malownicze „okopy szwedzkie" po dziś dzień oglądać można pod wsią Lubiniem.

Najwspanialsza karta historji rozpoczyna się dla Trzemeszna z chwilą utraty przez Polskę samoistnego życia państwowego. Założone przez opata Kosmowskiego gimnazjum wypuszcza wielu ludzi sprawie pospólnej wielce zasłużonych. Śniadecki, chluba Uniwersytetu Wileńskiego na początku XIX. wieku, to uczeń trzemeszeńskiego gimnazjum. Z Trzemeszna wychodzi sławny szewc — Kiliński — pułkownik w kościuszkowskiem powstaniu. W 1863 r. uczniowie Almae Matris Tremesnensis idą gremjalnie na bój z Moskalem. Langiewicz, dyktator tego powstania, to również uczeń trzemeszeńskiego gimnazjum.

Starzy ludzie do dziś dnia wspominają z rozrzewnieniem kulawego kosyniera — lekarza Zimmermana, z niemieckiej pochodzącego rodziny. Z tej to rodziny wyszedł ks. Zimmerman, rektor Wszechnicy Jagiellońskiej, spoczywający również na trzemeszeńskim cmentarzu.

Wspominać te dzieje bohaterskie małego miasteczka można przez noc całą, aż do chwili, gdy ranne zorze i słońce powołają mieszkańców Trzemeszna do codziennej pracy. W Trzemesznie samem od lat wiele się nie zmieniło; zmienili się tylko ludzie, którzy jednak z uzasadnioną dumą wspominają wielką przeszłość swego grodu

Bogdan Maciejewski.

RECENZJE

pod redakcją Alfonsa Szyperskiego

Z przeszłości Kcyni

Oprac. Tadeusz Pietrzykowski. Kcynia 1928. Nakł. Magistratu. Str. 128.

Książka nie ma pretensji do ścisłej naukowości, o czem sam autor wie i pisze w przedmowie. To go jednak nie chroni od zarzutu kilku nieścisłości, naiwności, a przedewszystkiem usterek stylistycznych Pierwsze z brzegu przykłady: Co do nazwy „Kcynia" krążą różne wersje (str. 16) — i niejasne i naiwne, ależ w dodatku do tych wersyj zalicza wywody Kozierowskiego i Brücknera! Dalej: w broszurce... Znajdujemy o nazwie „Kcynia" próbę jej objaśnienia, lud mający być chrzcony itd. Jest wszakże ekwiwalent doniosłej wartości: dokładne zebranie i naogół umiejętne wyzyskanie źródeł i opracowań przy przejrzystym układzie treści. Sumienność ta, którą znamy z innych licznych monografij miast i miasteczek wielkopolskich, płynie głównie z sentymentu do rodzinnego gniazda, jak w tym wypadku, czy rodzinnych najbliższych okolic — co stanowi ważny bodziec do pracy, dający już zgóry pewne wartościowe wyniki. Istotnie książka dobrze informuje o przeszłości i teraźniejszości i przysługuje się nie tylko miastu. Co do ilustracyj. Miasto posiada kilka cennych zabytków sztuki, które widzielibyśmy w dobrej fotografji chętniej, niż np. biuro p. burmistrza, salę posiedzeń i szereg „wybitnych" osobistości miejskich. Nie chcemy przez to obniżyć powagi i zrozumienia tych panów dla podobnych spraw kulturalnych, ale kwestje kultury np. artystycznej, tak zaniedbane we Wielkopolsce są ważniejsze dla potomności. Gdzież mamy rycinę Sem. Naucz., które „przedstawia się wspaniale"

(str. 85), tę znaną i zasłużoną instytucję oświatową? Stosunki narodowościowe wypadły w książce mętnie. Autor sam siebie zbija. Na wstępie pisze: „Większość obywateli m Kcyni stanowili zawsze Polacy-Katolicy"... (a średniowiecze?). Stronę niżej ubolewa nad przewagą żydów w mieście (str. 95) itd. Mimo jednak niedociągnięć formalnych i treściowych — książka jest i pożyteczna i bardzo miła, choć najnowsze czasy są zbyt „po domowemu" potraktowane.

Strona wydawnicza bez zarzutu. Autor spłacił swój dług obywatelski wobec miasta, gdyż uczynił dlań, ile tylko mógł. Dzieło jego polecamy wszystkim.

A. Szyperski.

P. S. Zarząd miasta niech pamięta, by nazwy ulic urozmaicić nazwiskami sławnych Polaków z okolicy Kcyni. Zyska na tem charakter regjonalny miasta i dla młodzieży będzie to pouczające.

Dr. A. Tomaszewski:

Mowa ludu polskiego w powiecie leszczyńskim

ODBITKA Z „ZIEMI LESZCZYŃSKIEJ". Leszno 1932. Str. 14.

Jest to krótki, ale pełen treści artykuł, napisany popularnie, a więc dostępny dla wszystkich. Autor, znany badacz gwar wielkopolskich rozbił go na rozdziały: uwagi wstępne, głosownia (najobszerniej przedstawiona) odmiennia i słownik. Szkic mowy ludu leszczyńskiego jest pierwszą tego rodzaju, dostępną pracą, z południowej Wielkopolski. Powinien być wyzyskany należycie na lekcjach języka przez polonistów szkół leszczyńskich, którzy mają pracę w ten sposób ułatwioną. Uczeń pojmie lepiej język starszej literatury polskiej, o ile pozna gwary, wśród których „papierowo" gramatyki kuje, nie wiedząc jak naprzykład niektóre formy z pod miasta są identyczne z formami Reja, Kochanowskiego itd. Czyż to nie aktualizacja nauki, a nawet metoda pokazowa?

Szkoda, że autor nie dołączył dwóch krótkich tekstów na pokaz i porównanie.

S.

Dr. Wanda Brzeska:

Lata szkolne Jana Kasprowicza

Poznań 1931. Księgarnia Rolnicza pod zarządem Jana Kuglina. Str. 129 — z szeregiem ilustracyj.

Monografje o Janie Kasprowiczu (zarówno Kołaczkowskiego jak Wasilewskiego) zawierają mało szczegółów co do lat szkolnych Kasprowicza, szczególnie z okresu inowrocławskiego. Książka p. Wandy Brzeskiej wypełnia właśnie pod tym względem bardzo dotkliwą lukę. Autorce udało się zdobyć obszerne wspomnienia Dr. Józefa Ulatowskiego, kolegi szkolnego Kasprowicza, które rzucają niezmiernie ciekawe światło na okres formowania się psychiki młodego Kasprowicza, jego stosunek do szkoły i nauki, do spraw polskich, do otoczenia szlachecko-mieszczańskiego, w jakiem się w Inowrocławiu obracał. Mamy możność śledzić przyszłego poetę w życiu konspiracyjnem, jakie się rozwijało w Poznańskiem przeważnie w Towarzystwach Tomasza Zana, w Inowrocławiu ponadto w Tow. Wincentego Pola, do którego Kasprowicz należał. Archiwalja dołączone do przypisków książki rzucają ciekawe światło na rodzaj i sposób pracy polskiej młodzieży gimnazjalnej w tajnych towarzystwach polskich, które się mimo czujności władz niezgorzej rozwijały. Materjały zebrane przez p. Wandę Brzeską oświetlają rolę Inowrocławia w życiu poety, rolę niemałą, kiedy dostarczył Kasprowiczowi trzy niezmiernie ważne przeżycia: „pierwszą przyjaźń, t. j. pierwszą próbę podniosłego życia kolektywnego, pierwszą miłość czyli rozbudzenie sił życiowych w idealnym porywie i wreszcie pierwszy rzut życiowego programu" (str. 104). Znakomitem uzupełnieniem tych materjałów tyczących się Kasprowicza są dołączone szkice biograficzne braci Ulatowskich, Witolda Preyssa, w którego domu się odbywały tajne zebrania, rodziny Drwęskich, Dybalskich i Meissnerów. Dorzucają one niejeden istotny dla zrozumienia młodego Kasprowicza szczegół. Część główną tej pięknej i bardzo pożytecznej książki stanowi przedruk rękopisu Kasprowicza, zawierający jego pierwsze próby poetyckie, mały zeszyt składający się z 54 kartek podartych i bibułką zlepionych. Zeszyt ten zawiera 56 wierszy, w tem 3 niemieckie. Dr. Brzeska przygotowała przedruk zeszycika tego w ten sposób, że podzieliła te wiersze na zupełnie niedrukowane jeszcze (jest ich 16) i drukowane w fragmentach, do których dodała bardzo sumienne zestawienie porównawcze, zawierające cenne wskazówki do badań nad twórczością Kasprowicza. Wśród wierszy niewydanych na szczególną uwagę zasługuje „Improwizacja" — odpowiedź na uszczypliwe uwagi otoczenia K. co do jego młodej twórczości. Wreszcie zamieściła autorka ciekawe uwagi o odnalezionym egzemplarzu Konrada Wallenroda, własność Kasprowicza, i wierszach Cenovy, przyczem podała osobno podkreślone w egzemplarzu przez Kasprowicza miejsca. Podkreślenia te mają duże znaczenie jako ciekawy obraz wzruszeń młodego Kasprowicza. P. Brzeska podzieliła te podkreślenia na objektywne (wyrażające zachwyty estetyczne) i subjektywne (odnoszące się do pieśni ludowej).

Książka p. Brzeskiej, wytwornie wydana, stanowi cenną pozycję w badaniach nad życiem i dziełem wielkiego syna Wielkopolski.

Alfons Jesionowski.

W Administracji Wici Wielkopolskich nabyć można
PIERWSZY I DRUGI ROCZNIK „Wici Wielkopolskich"
jako jedną zamkniętą całość.
Cena egzempl. oprawionego 6,00 zł.

KRONIKA

— W posiedzeniu sekcji krajoznawczo-regjonalistycznej w Warszawie przy Zarządzie Związku Nauczycielstwa Polskiego, zorganizowanego przez p. nacz. Aleksandra Patkowskiego w dniu 26. I. r. b, brał udział współpracownik nasz dr. St Helsztyński. Sekcja organizuje Collegium Badań Regjonalnych.

— W nr. 10 „Wiadomości Literackich" w artykule p. t „Z młodzieńczych buntów Kasprowicza" — pisze Jan Muszkowski o trudach pierwszych kroków artystycznych wielkiego poety.

— W dniu 15. lutego rb. Warszawski oddział P. Tow. Krajoznawczego urządził wieczór poświęcony Biskupiźnie (Krobia) i Ziemi Gostyńskiej, podczas którego p. prez. Aleksander Janowski wygłosił odczyt, mający ukazać się drukiem w „Bibljotece „Wici Wielkopolskich". a Stan. Helsztyński recytował swe utwory związane tematycznie z omawianemi regjonami. Dnia 16. II. rb. wymieniony odczyt Aleks. Janowskiego transmitowało radjo warszawskie.

— W artykule p. t. „Kwiaty wielkopolskie" drukowanym w „Dziale Kultury i Sztuki" Kurjera Poznańskiego, omawia Zygmunt Wasilewski poezje: Marjana Turwida, Wandy Brzeskiej, Bąkowskiego i A. M. Swinarskiego.

— W zeszycie pierwszym „Przeglądu Bydgoskiego" (który omówimy osobno w naszym dziale recenzyjnym) natrafiamy na artykuliki mocno kompromitujące wcale pozatem poważny poziom tego nowego kwartalnika regjonalnego. I tak artykuł poświęcony wystawie Związku Plastyków Pomorskich świadczy przedewszystkiem o zupełnej ignorancji piszącego w stosunku do elementarnych nawet zagadnień plastyki Drugi artykulik omawia działalność „Wici Wlkp", jeżeli omówieniem nazwać można powódź gładkich „naukowych" i — pustych frazesów.

Jak nas Redakcja „Przeglądu Bydg." informuje, artykulik poświęcony plastyce dostał się na łamy pisma tylko przez niedopatrzenie sekretarjatu redakcji. Natomiast niefortunnego autora uwag na temat „Wici W." odsyłamy do szerokich omówień działalności „Wici" w najpoważniejszej prasie poznańskiej i stołecznej oraz do programowego artykułu dr. J. Piechockiego p. t. „Do czego dążymy?", który to artykuł ukaże się w następnym zeszycie.

— Redakcja Wici W. organizuje w Bydgoszczy (24. III.) „Wieczór Autorski", w którym wezmą udział: St. Bąk, St. Helsztyński, red. Kawczyński, A. M. Swinarski, J Sztaudynger i M. Turwid Art. wstępny wypowie dr. J. Piechocki.

— W Poznaniu zorganizował się Instytut Mąkowskiego Poznań (I. M P.), na wzór (a może bez wzoru) warszawskiego Instytutu Propagandy Sztuki (I. P. S.). Do sprawy tej wrócimy w jednym z najbliższych numerów; obecnie podajemy Działy, na jakie rozpada się I. M. P., (w nawiasach podajemy kierowników poszczególnych działów): Wystawa Sztuki Współczesnej (—), Kursy Rytmiki i Plastyki (prof. Wiechowiczowa), Kursy Tańców Współczesnych (Mąkowski), Klub Szyderców „Pod Kaktusem" (Swinarski), Bajki Wuja Czesia (Popołudniówki dla dzieci) (red. Kędzierski), Wieczornice I. M. P-u (Poezja — Muzyka — Taniec) (—), Wydawnictwa Literackie i Muzyczne (—).

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul. Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań, ul. Kochanowskiego 17, m. 7. — Przedstawiciel redakcji J. Deresiewicz przyjmuje w poniedziałki, i czwartki od godziny 4—5. — Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński. ul. Grottgera 19 m. 13 - Tel. 8.45.48. Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.